

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

### A MY NADAL W DOŁKACH STARTOWYCH

Tego nie było od wielu lat. Polski dystrybutor energii, czyli Polskie Sieci Elektroenergetyczne, ogłosił spodziewany deficyt energii w Polsce. Uzasadnienie, dokładnie takie jak przewidywałem od lat, cytuję: “wysokie zapotrzebowanie, niska prognozowana generacja wiatrowa, niska prognozowana generacja słoneczna oraz niedostępność mocy w jednostkach konwencjonalnych”. Nie będę tego rozwijał na poszczególne kwestie techniczne, ale trzeba to skwitować jednoznacznym stwierdzeniem - zaczęło się i będzie tylko gorzej.

Zatem co robić? Owładnięci pasją niszczenia konwencjonalnej energetyki, która w Polsce oznacza energetykę z węgla kamiennego i brunatnego, z których w kraju powstaje prawie 80% energii pomimo wzrostu do ponad 20% energetyki odnawialnej, czyli słonecznej i wiatrowej, stajemy przed realnym deficytem energii. Oczywiście są scenariusze i operacyjne metody zmniejszania tego zagrożenia, jednak one nie rozwiązują problemu strategicznego. Bowiem rzeczywistość jest bezwzględna - w ciągu kilkunastu lat energii z węgla będzie tylko ubywało, energii z gazu (importowanego) przybędzie ułamek, a energia odnawialna, wobec zależności od pogody, pozostanie źródłem alternatywnym i sezonowym, czyli niepewnym. Realną alternatywą jest w tej sytuacji energetyka jądrowa. A tu jesteśmy nadal w “dołkach startowych”. Najpierw w roku 1992 w euforii niszczenia śladów po PRL, zlikwidowaliśmy gotową w 60% elektrownię jądrową budowaną w Żarnowcu. Potem przez 20 lat pławiliśmy się w dostatku energii węglowej odziedziczonej po PRL, aż doszliśmy do stanu “pomrocności jasnej”, czyli realnego deficytu energii. Wielokrotnie pisałem o potencjalnych lokalizacjach tych elektrowni, z których tylko Pomorze i Konin są lokalizacjami realnymi, a pozostałe, jak Bełchatów czy Śląsk, pozostają iluzją, w tym Bełchatów na około 35 lat licząc od zamknięcia w roku 2036 elektrowni Bełchatów opalanej węglem brunatnym. O ile w programie budowy elektrowni jądrowych jesteśmy w miarę zdecydowani na partnerów technologicznych jak dotąd z USA i Korei Południowej, niemal zupełnie ignorując Francuzów, to w kwestii najważniejszej, czyli finansowej, jesteśmy stale w punkcie wyjścia, a ponadto, droga przed nami zdecydowanie “pod górkę”. Dlaczego tak jest? Przede wszystkim projekt finansowania elektrowni w Polsce musi zatwierdzić Komisja Europejska, pilnując czy aby nie ma w tym finansowaniu tzw. niedozwolonej pomocy publicznej. To tak jakby energia z elektrowni nie była podstawowym dobrem w europejskiej cywilizacji, bez której nie istnieje gospodarka i życie ludzi, a był to jakiś podejrzany biznes, który śmie służyć ludziom. Na rynku usług bankowych nie ma międzynarodowych banków wyspecjalizowanych w finansowaniu energetyki. Wszystkie banki wyspecjalizowały się w tropieniu śladów węglowych, ale “broń Boże” w budowaniu energetyki. W UE ma powstać Międzynarodowy Bank Infrastruktury Nuklearnej wzorowany na amerykańskim Banku Eksportowo-Importowym, ale na razie dopiero ma powstać! W Polsce rząd chce, a to już dużo, państwowej spółce Polskie Elektrownie Jądrowe przekazać kwotę 60,2 mln złotych, czyli około 30% kosztów budowy jednej elektrowni o mocy 3000MW. Reszta ma pochodzić z kredytów, ale tu toczy się patowy spór opłacanych po 500-1000 Euro za godzinę prawników na temat “zagrożenia” pomocą publiczną. I tak sobie czekamy i płacimy, a w efekcie tego Europa utknęła

pomiędzy panelami fotowoltaicznymi, których 80% pochodzi z Chin, a gazem płynnym z Ameryki. A może by tak pomyśleć o środkowoeuropejskim banku finansującym energetykę jądrową, zwłaszcza że i Czesi i Słowacy i Węgrzy i Francuzi mają zarówno takie potrzeby, jak i spore doświadczenie i dorobek. Natomiast pozostałą część kosztów budowy elektrowni jądrowej można pokryć znaną w Polsce w latach 90. metodą poręczeń przez budżet państwa kredytów refinansowych w wysokości nie większej jak 60% wartości kredytów. Zdolność do spłaty takiego kredytu można zagwarantować metodą zawierania gwarantowanych przez państwo umów na zakup energii elektrycznej po cenie gwarantującej spłatę, ale w wysokości ceny sprzedaży energii nie wyższej niż rynkowa ustanowiona przez Urząd Regulacji Energetyki. Takim kredytem finansowano w latach 1990-1994 w Polsce budowę np. Elektrowni "Opole" i Kopalni "Budryk", dodatkowo, już jako minister przemysłu, zawierałem tzw. kontrakt długoterminowy na odbiór energii z Elektrowni "Opole". To są wszystko metody opisane w polskim ustawodawstwie, np. w Ustawie o finansach publicznych, czy o gwarancjach bankowych, i mogą być uwzględnione w corocznym budżecie państwa jako potencjalne zobowiązania, ale nie jako wydatki, co pogorszyłoby w znaczny sposób deficyt budżetowy, który tylko w roku 2024 wyniesie aż 240 mld złotych. Dlaczego tego oczywistego mechanizmu nie stosujemy dla finansowania budowy elektrowni jądrowej? Czyżby była obawa, że nie będzie nabywcy tej energii? Nic bardziej błędnego, zwłaszcza wobec rozpoczynającego się deficytu energii w Polsce. Natomiast jeżeli ktoś będzie miał obiekcje, że to metoda niestosowna w światowej gospodarce, to uprzejmie donoszę, że właśnie w tych dniach Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki poprzez Departament Energii USA zaciągnął kredyt na budowę przez firmę Lithium Americas kopalni litu w Nevadzie, na kwotę 2,26 miliarda USD, co pozwoli wydobyć 40.000 ton węgla litu na rok przez 24 lata. Można? Ano można. Tylko trzeba wiedzieć jak i bardzo chcieć.